Nr. 16. 1860. 14. Kwietnia.

WARUNKI PRENUMERATY
W KRAJU:
Rocznie 8 złr. w. a. — Półrocznie 4 złr. w. a. — Kwartalnie 2 złr. w. a.
DLA KRÓLESTWA POLSKIEGO:
Rocznie 6 rsr.

OGNISKO

DLA WX. POZNAŃ. I SZLĄSKA:
Rocznie 6 tal. — Półrocznie 3 tal. — Kwartalnie 2 tal.

Listy przyjmują się frankowane.
Inseraty oprócz kosztów stępla, opłacają się po 7 kr w. a. od wiersza drobnego.

Pismo Tygodniowe, poświęcone interesom Rolnictwa, Przemysłu, Handlu, Sztuk i Rzemiosł.

OD REDAKCYI.

J. O. Xiąże Namiestnik Królestwa Polskiego raczył udzielić debit pocztowy pismu naszemu **„Ognisko."** — Że zaś numera z pierwszego kwartału to jest od 1 Stycznia do 1 Kwietnia zupełnie wyczerpnięte zostały, przeto artykuły wstępne naszego pisma przedrukowane będą w osobnym zeszycie dla wygody Prenumeratorów w Królestwie. — Obywatele naszéj prowincyi którzy **„Ogniska"** nie prenumerują, a których kwestya Banku rolniczego obchodzi, korzystać mogą z tego przedruku nabywając broszurkę po złp. **2** czyli kr. w. a. **50.**

CZĘŚĆ ROLNICZA.

O wywozie produktów naszych za granicę.

I.

Kraj nasz jest więcéj produkcyjnym jak konsumującym, bo ziemia nasza wyżywiłaby stósunkowo do swego obszaru potrójną liczbę dzisiejszych mieszkańców. Ztąd téż bogactwo ogólne u nas zależy na wywozie produktów surowych za granicę, a przemysł w tę stronę zwrócić swoją działalność powinien. — Wątpię, abyśmy kiedykolwiek byli narodem fabrycznym, i mniemam, że byłoby nawet szkodliwém zwracać w tę stronę kapitały; jak bowiem w gospodarstwie wsi, tak i w wielkiém gospodarstwie narodowém, należy raczéj system zastósować do rzeczywistych i naturalnych warunków w jakich się kraj znajduje, jak one gwałcić naginając koniecznie do systemu z góry obmyślanego. — Pozostaniemy więc krajem rolniczym tak jakeśmy dotąd byli, z tą wszakże różnicą, że musimy już (jak Adam wypędzony z raju) zdobywać na ziemi pracą, rozumem i trudem produkta, które nam dawniéj prawie darmo i bez dołożenia starań przychodziły. Do téj zaś konieczności, pracy wytrwałéj i przemyślnéj, nietylko nas zniewalają miejscowe stósunki, ale dokonany postęp rolnictwa w sąsiednich krajach, które od fabrycznych warstatów zwróciwszy się do pługa, produkują na dużo gorszéj i drogo zakupionéj ziemi, znaczną ilość płodów, dawniéj w Polsce jakby w opatrznéj spiżarni zakupowanych. — Ziemia nasza dotrzyma konkurencyi ich ziemi, ale czy praca nasza, staranność i zabiegliwość sprosta ich porządnéj i niezmordowanéj pracy?... Daj Boże!... lecz nieco powątpiewać o tém można!....

Dom nasz Kommissowy odbiera ze wszystkich targowisk europejskich cenniki produktów, w których wyczytuje z pewném uczuciem boleści i upokorzenia, że galicyjskie zboże najniżéj jest cenione tak w Wiedniu, Wrocławiu jak i Gdańsku. — Inne nawet produkta naszéj prowincyi stoją dużo niżéj i nie są wcale pokupnemi. — Nie dawno posyłaliśmy do Anglii pewien produkt przemysłowy, który zaledwie nasz kommissant pozbył, przytaczając: że hurtowny kupiec który go nabywał, tym jedynie powodem usprawiedliwiał nizką jego cenę, że nie może płacić drożéj za *„znany mu dobrze galicyjski towar."* — A czyliż to ziemia nasza tak jest w świecie przemysłowym zdyskredytowaną?.. Nie zaiste! bo prowincya nasza jest znaną jako stósunkowo najpłodniejsza; ale myśmy to niestety ten wstręt do naszych produktów przez niedbałą uprawę wywołali. — Doświadczyłem i widziałem nader często, iż gospodarze zamiast dobierać do siewu najczystsze i najlepiéj dochędożone ziarno, brali prosto z boiska zaledwie przewiane i porośnięte, tłómacząc sobie, iż jak się w ziemi grzebie umarłych a nie żywych, tak téż szkoda rzucać w nią zarody życia w ziarnie jędrném i wyborowém. — Jeden zaś ekonom dowodził mi, że „nie szkodzi siać z chwastami, bo je mróz przez zimę wyniszczy a będzie z nich nawóz." Jeżeli takie teorye weszły w ogólniejsze zastósowanie, to nie dziw, że kupcy zagraniczni ze wstrętem kupują galicyjskie produkta.

Pojmują Szanowni Współobywatele, jak smutnego dopełniam obowiązku dziennikarza, kładąc im przed oczy ten powszechny a poniekąd zasłużony kupców zagrani-

cznych zarzut. — Kocham mój kraj, i kocham szczególniéj ziemię w któréj się rodziłem, więc dobra sława naszéj prowincyi z bliska mnie obchodzi; ale czyliż ta miłość zaślepiać mnie na wady i usterki powinna, które bogactwu i pomyślności naszego kraju stoją na przeszkodzie? Nie zaiste, bo za piérwszy dowód miłości kraju uważam, szczéry z nim stósunek i tę sumienną prawdę która drogi życia tak pojedynczych ludzi jak i narodów prostuje. — Wolę więc narazić się współrodakom moim jak zyskać ich przychylność kosztem fałszu i pochlebstwa.

Zaniedbana u nas produkcya wyborowego ziarna, nie tylko pochodzi z niedozoru gospodarzy ale i z pewnego zwichniętego wyobrażenia o Opatrzności. — Badając duchową naturę współrodaków moich, dostrzegłem zaród pewnego usposobienia do wschodniego fatalizmu. — *„Da „to Pan Bóg jakoś“* mówi każdy rolnik, bezwzględnie czy się pracą do pomnożenia darów Bożych przyczynia lub się w niéj zaniedbuje. U nas wiele się liczy na ślepy los fortuny i wszyscy niemal grają z ziemią w loteryą, a wygraną lub przegraną przypisują zrządzeniu Opatrzności. — Otóż zwrócić tu należy uwagę, że o ile ufność i nadzieja Chrześciańska jest cnotą teologiczną, o tyle pogański fatalizm jest grzéchem. — Granica zaś między jedną a drugim tak jest wąską, iż człowiek ani wié kiedy ją przekracza. — Francuzi mają przysłowie *„Aide toi et Dieu t'aidera“* (Ratuj się sam, a Bóg cię wydźwignie), u nas zaś przeciwnie, każdy czeka jak zabłąkana owieczka, aby go Bóg sam odszukał, wziął na barki i zaniósł do owczarni. — Pismo mówi „iż kto wiatr sieje, zbiera wiatr“ my zaś plewy siejemy, pragnąc zbiérać grube ziarno, i oczekując zawsze z nieba cudu przeistoczenia wody w wino a chwastów w czystą pszenicę. — Rzeczywiście, iż pod tym względem jesteśmy fatalistami podobnemi do Turków, którzy gdy ich dom gore, nie bronią go od pożaru, ale fajkę przy zgliszczach zapaliwszy, czekają aż cały spłonie. Ja wiém, że fatalizm jest przyjemnym, bo dogadza w wysokim stopniu lenistwu ducha i ciała!... Człowiek myśli swéj kłopotami nie utrudzi, sił fizycznych i zdrowia nie wyczerpuje, a zasłoniwszy się Opatrznością jak niezłomnym puklerzem, nie dopuszcza smutnego przewidzenia nędzy i niepowodzeń, lecz spokojnie zasypia, pewnym będąc, że tymczasem trawa na łąkach buja, zboża się w bogatych kłosach wysypują, wełna na owcach rośnie, i Mosiek w swoim czasie lub nawet przed czasem przyjdzie zboże w spichrzu lub na pniu zakupić, wełnę na owcach zatargować, i *„da Bóg, że tam będzie jakoś.“* Tymczasem gdyśmy spali, łąkę nawalnica zamuliła, chwasty przydusiły złote kłosy pszenicy, owce zmotyliczały i Mosiek nie przyszedł, bo nie miał po co przychodzić, lub jeśli wstąpił po drodze i po staréj znajomości, to się nie pogłasnął po brodzie na widok pięknego produktu, ale z szyderstwem wytykał jego wady, i wskazywał brud nie wymytéj wełny, a w końcu odszedł nie wypróżniwszy trzosa. — Czyliż Opatrzność temu winna, że *djabeł lekceważenia* zasiał w pszenicy kąkolu? lub że w runach wełny nieporządnie w worek naładowanych, namięszał nawozu, słomy, plew i brudu? Opatrzność dała wzrost takiemu nasieniu jakie rolnik w ziemię rzucił i pokryła owce bogatém runem, i kwiatami umaiła łąki. — Ale człowiek powinien był dobrać na zasiew czystego ziarna, z chwastów pole wyplewić, groblę opatrzyć aby ją woda nie zerwała i łąk nie uszkodziła, i owce po razy kilka wypłukać i tyle razy przepędzać, dopókiby wełna nie była czystą. — Otóż tak w rolnictwie jak i we wszelkich innych sprawach jesteśmy fatalistami, i dla tego wszystko idzie u nas nie tylko *fatalistycznie* ale i *fatalnie.*

Gdyby się jednak wszystko u nas na samém fatalizmie kończyło, i na idącém za niém doczesném niepowodzeniu, którebyśmy przyjęli jak Turcy z pewną obojętnością i dumą wędrowców ziemskich do krain słonecznych, tobyśmy byli *biedni,* ale zachowalibyśmy *godność* i *niepodległość ducha.* Lecz przeciwnie u nas za niepowodzeniem idzie w trop narzekanie, przeciągła skarga i rozpacz; a za rozpaczą niestety! utrata wewnętrznéj godności lub czasem upodlenie. — Ztąd téż fatalizm jest u nas nader niebezpiecznym, i te pocieszające godło *„da to Pan Bóg jakoś“* zmienić powinniśmy na *„Dopomoże Pan Bóg pracy.“* Tę wtrętną uwagę tu zamieściłem, aby ułatwić pojęcie kwestyi wywozu produktów za granicę, i położyć w niéj za piérwszy warunek: **„Doskonałość produkcyi.“** Bądźmy pewni, iż każdy towar dobry jest pożądanym i będzie poszukiwanym, a mniejsza onego ilość więcéj przyniesie zysku jak nadmiar lichego i nieczystego ziarna. Ztąd téż nie obliczajmy naszego zboża na korce, ale go raczéj oceniajmy wedle wagi i gatunku. — Pokazało się, że nasz handel zbożowy na drodze po któréj go dotąd prowadziliśmy żadnych, lub małe dawał nam korzyści. Kupiec zagraniczny po niego nie zajeżdżał, a Mosiek przelewacz nabywając lichy u nas towar zyskiwał tylko na bezcenném kupnie i potém dopóty go mięszał, dobierał lub lepszém ziarnem maścił, dopóki go z małym zarobkiem nie pchnął między współbraci żydków zagranicznych, którzy znowu rozmaicie manipulując utopili go w zagranicznych portach, i ku odczyszczeniu ostatnim nabywcom za lichą także cenę oddawali. — Rolnik więc produkując zły towar nie może mieć ani sławy, ani kredytu, ani pieniędzy. — Owszem musi on zataić imię swe i pochodzenie produktu aby sobie za granicą oszczędzić wstydu. — Gdy tymczasem producent dobrego towaru, bez próbki go pozbywa, i dość powiedzieć hurtownemu kupcowi, zkąd jest produkt aby się o niego starał i na słowo zakupił. — W tym roku jeden zacny obywatel z Królestwa Polskiego, powierzył nam do negocyacyi swoją wełnę. Napisaliśmy za granicę do zamożnego kupca, od którego otrzymaliśmy odpowiedź:

„iż nie potrzebuje widzieć próbek, bo zna owczarnią i „posiadacza, i wié z kim ma do czynienia“ — (mówię tu o dobrach Ch.... pana W. K.....). Do takichto produktów, i do takiéj sławy sumienności, staranności i zasłużonego kredytu, przyjść powinniśmy, za nim zyskowny handel exportacyjny płodów naszych rozpoczniemy. Firma rolnika powinna być tak znaną jak firma handlowego domu, który rzetelnością tylko stoi u czci wśród handlowego świata. — Bez tego na nic się nie przydadzą Banki rolnicze, Domy Kommissowe, bo jak piérwsze na plewy dawać pieniędzy nie będą, tak téż drugie kąkolu, pośladu ani stokłosy do Anglii posyłać nie mogą.

Zapewne, iż nie każda ziemia równie piękne produkuje zboże, i nie w każdym roku dobrze go zebrać i celne ziarno otrzymać można. Ale każda ziemia może mniéj lub więcéj czyste wydać ziarno, a gdyby i to omyliło, to jest w pogotowiu dobroczynny młynek, który skażenie ziemi poprawi.

Nie wymagamy też aby się wszędzie rodziła pszenica biała jak w okolicach Sandomierza lub Proszowic, ale mamy prawo spodziéwać się że każda ziemia pszeniczna może wydać ziarno zdrowe i jędrne wedle swego rodzaju, a czyste wedle stopnia uprawy i starannego odmłynkowania. — Otóż nie upominamy się koniecznie o gatunek, ale o dobroć w każdym gatunku. — Dopominamy się o tę staranność w produkowaniu doskonałego towaru, i to życzenie nasze nie zdaje nam się być przesadne. — Bo jeśli każdy autor dba o sławę swego dzieła, i jeśli mnie samemu piszącemu ten artykuł, bardzo o to chodzi aby publiczność znalazła go dobrym i sprawiedliwym; jeżeli ojcu każdemu nader na tém zależy, aby dzieci jego miały w świecie mir i powodzenie; jakże więc rolnikowi nie ma o to chodzić, aby produkcya jego i płód jego pracy nie przynosił mu sławy i nie był przez drugich ocenionym. — Produkt zaś każdy, to dzieło rolnika, to jest płód jego, bo ziemia jest tylko matką, ale rolnik jest ojcem.

Po napisaniu powyższego artykułu i podaniu go do druku, odbieramy od naszego współpracownika (na wsi teraz bawiącego) w tym samym duchu skreślone uwagi, które jakby były z umysłu i zprzewidzenia do dopełnienia myśli naszych przeznaczone, a przecież się wcale o to nie umawialiśmy. — Daję więc te uwagi poniżéj jako nowe objaśnienie do sprawy którą gorąco popierać będziemy, w przekonaniu że odrodzenie u nas przemysłu rolniczego i pomyślności gospodarstwa głównie od udoskonalenia produkcyi rozpocząć należy.

Wybór ziarna do siéwu.

Pomimo widocznego postępu w gospodarstwie jaki spostrzegamy od pewnego czasu, zdaje nam się przecież, iż na wybór nasienia do zasiewu mało zwracamy uwagi. — Nie jeden mniema iż dosyć jest, aby ziarno było czyste i do kiełkowania zdolne, na wagę i grubość jego mniéj zważając. — Trafia się nawet częstokroć, iż lepsze odciągnąwszy na sprzedaż, niklejsze przeznaczamy do siewu. Mylna nader rachuba, bo i tu jak wszędzie *sowa nie urodzi sokoła*. — Im ziarno grubsze tém więcéj zawiera w sobie włókna i krochmalu i tém ma większą siłę do kiełkowania. — Ta mączka jest dla młodocianego kiełka tém, czém pierś mamki dla małego dziecięcia. Ona stanowi najpiérwsze jego pożywienie, nim zdolném będzie ciągnąć go z ziemi za pomocą korzonków, które także z grubszego ziarna oczywiście grubsze i silniejsze wyrosną. — Zboże nikłe wprawdzie także kiełkować będzie i w ździbło wyrośnie, ale wegetować będzie cienko, kłoski wyda marne, na których ziarno obsiędzie rzadko i nie nabite, zostawując próżne miejsca na gromadzenie się wilgoci z któréj wyrastają grzyby tak zwane śniedź. Jak w królestwie zwierzęcém tylko zdrowi rodzice wydają płód zdrowy i do przychowku zdatny, na co szczególną uwagę zwracać potrzeba, tak w roślinném od zdrowego i dorodnego siewu przyszłe żniwo zależy. — Nigdy więc dosyć baczności na to zwracać nie można, czy w zasiewie zboża, czy w sadzeniu roślin okopowych, ażeby tylko najpiękniejsze, najgrubsze i najmocniéj odczyszczone do tegoż używać. — Bardzo zda się być podobném do prawdy, iż zaraza kartofli w znacznéj części wzięła ztąd początek, że krajano i kawałkowano je na najdrobniejsze cząstki, wątłe ztąd wyrosłe rośliny więcéj dla gąbkowatości swojéj wciągające wilgoci, dały się wywiązać zgniliznie, która dołączona do innych przyczyn dotąd nie zbadanych, wyrodziła się w rodzaj epidemii, któréj przedtém nie znano.

Fr. W.

Charakterystyka rozumów gospodarskich.

Kiedy w innych krajach są rozmaite szkoły, zakłady i pisma rolnicze kierujące i sprowadzające niejako do jedności wszystkie teorye i systema gospodarcze, tak, że gospodarstwo w całym kraju prawie jeden przybiera charakter z małemi różnicami zastósowanemi do gleby, do klimatu, lub do pewnych potrzeb różnych okolic: — wtedy u nas gospodarstwa pomimo tysiąca sprzecznych okoliczności i niesłychanych wszelkiego rodzaju trudności, budząc się prawie dopiéro z letargu, nie mają żadnego punktu wyjścia, żadnego że tak powiém kamertonu, do któregoby się nastrajać mogły. Nie dziwota więc, iż pod rozmaitą objawiają się formą. Wszelkie bowiem systema tworzone tu bywają według usposobień indywidualnych, według większych lub mniejszych zdolności, według momentalnych potrzeb i ko-

nieczności, albo nareszcie według tu i owdzie zaczerpniętych teoryi. — A że jak wiadomo nie ma w naturze, ani listka na drzewie, ani trawki, któreby jedne do drugich były całkiem podobne, i podobieństwo takowe chyba sztuką otrzymać można, a więc każdy orze jak może, a jeżeli gdzie to tutaj sprawdza się, iż *co głowa to rozum*, a gospodarstw tyle jest rodzajów ilu i gospodarzy. — Mamy gospodarzy poetów, rzemieślników, teoretyków, praktyków, szarletanów itd.

Gospodarz poeta oderwany od ziemi, po której przecież jedynie może ze skutkiem gospodarować, błąka się w sferach idealnych. Co wymarzy w bujnéj swéj wyobraźni, bierze za prawdę, goni ra mrzonkami, jakiejś doskonałości, harmonii, piękna. — Chciałby z tego kawałka ziemi utworzyć istny raj ziemski, zasadzony ogrodami, płynący mlekiem i miodem, obstawiony budynkami w najestetyczniejszych formach, nie pyta o zyski, nie szczędzi grosza, pracy i trudów; marzy o wystawie londyńskiéj i paryskiéj, o młocarniach i pługach parowych, o takichże kieratach w gorzelni, o nadzwyczajnych korzyściach w zaprowadzeniu koni Angielskich lub Arabskich, bydła Holenderskiego lub Szwajcarskiego; o merynosach, kozach kaszymiskich, Percheronach i Bóg wie tam jakich czworo-nożnych dziwach. Marzy o handlu, przemyśle i rękodziełach. — Rzekom wytycza bieg przymusowy, przekopuje góry, a na statkach i wozach parowych, przewozi w myśli produkta swéj bujnéj wyobraźni w odległe strony świata. — Gdy zajrzysz atoli do wnętrza owego przezeń zbudowanego Edenu, nie znajdziesz częstokroć jednego porządnego zaprzęgu, którymby należycie skibę przewrócić można, w polach będzie zasiana miodunka, brzanka, esparceta, rzepa, ale w spiżarni nie masz mąki i kaszy. — Wszystkie niepowodzenia, i biedy i niedostatki znosi on z stoicką rezygnacyą zwalając ich przyczyny na poprzedników swoich, sam ufa niezłomnie i wiecznie w przyszłość lepszą.

Z ust płynie mu potok słów doborowych, wyrazów szumnych, teoryj świetnych, któremi tumani siebie i drugich. Jako członek towarzystw rolniczych, krajowych i zagranicznych, wielkie posiada wpływy, pisze do dzienników artykuły, słowem staje się agronomicznym półbogiem, dopóki z czasem nie zamieni się w bicz Boży na żydów i wierzycieli, których mimowolnie pozarywał, nie mogąc ich spłacić liczbonami swojéj wyobraźni. — Dopóki nie stanie się pośmiewiskiem a nareszcie zabójcą spokojności własnéj i tych co mu byt swój powierzyli. Gospodarz poeta godzien jest zaprawdę ażeby oprawny w ramki złocone wisiał w sali posiedzeń towarzystw agronomicznych, niechaj atoli nigdy nie stępuje na ziemię.

Gospodarz rzemieślnik jest poety negacya, bo gdzie tamten bujał głową, to ten stąpa tylko nogami. Czy to właściciel czy dzierżawca ślepo on się trzyma zastarzałego zwyczaju. Jeżeli zasięga rady, to pewno nie z książek ani z dzieł uczonych, bo u niego książka to wierutne głupstwo, woli on spytać chłopa sąsiada, jak zagon złożyć, jak skibę zorać, co gdzie zasiać, co zasadzić, a nie pojmując żadnéj wyższéj duchowéj strony powołania swego, ryje w ziemi po staremu. — Gospodarstwo, rodzina, zagroda, jest dla niego tylko martwem warstatem, z którego w pocie czoła ograniczone ciągnie pożytki. — Im czasy cięższe, tém téż bardziéj narzeka i biedzi się w ciasném swém kółku. Słysząc go, dreszcz zimny przejmuje, bo zda się że za rok najdaléj nastąpi już koniec świata, a przynajmniéj wszyscy bez butów chodzić będziemy. — Dla tego jak grzéchu boi on się wszelkiego wydatku, a skąpi nawet najpotrzebniejszych wkładów; o wygody życia, lub upiększenia nie dba wcale, zwąc je pańskiemi wymysły. Najpiękniejsze ogrody, najcienistsze szpalery, gotów jest wyciąć na sągi, aby w ich miejsce zasadzić kapustę. Połowę pałacu, jeżeli go posiada, obróci na spichlerz lub wódczane składy, z sąsiedztwem nie żyje, karmi się kartoflami, barszczem i chlebem razowym, od święta chyba kawałkiem mięsa, lub gęsią pieczoną. — Jeżeli się w najlepszym razie za tyle poświęceń, trudów i umartwień uda uzbierać jaki grosz do szkatuły, to zamknie go szczelnie ani sobie ani komu nie da zeń ciągnąć pożytku, jednym słowem żyje ubogo ażeby umierał bogatym.

Gospodarz teoretyk znów do innego należy działu, stąpa wprawdzie po ziemi, nie buja tak wysoko, ale zamiast stąpać na własnych nogach, chodzi na szczudłach nauki. Obłożony księgami, rozprawami umiejętnemi sławnych europejskich agronomów, które wszystkie wyczytał skwapliwie, ale żadnéj nie strawił, ani przyswoił sobie; ślepo wierzy w słowo drukowane i wolałby żyda zabić, jak odstąpić od przepisanych prawideł. Grunta podzieli w regularną szachownicę, powiesi na ścianie plan płodo-zmianu, od którego na jotę nie odstępuje, choćby przyszło mu zastawić koszulę, gotów za to kupić guana, saletry, kości mielonych. — Będzie ważył, rozbierał chemicznie skład swojéj ziemi, bydłu będzie udzielał paszę na funty i łuty, Stekhard, Liebig, Wolf itd. są wyrocznią, w któréj nieomylność wierzyłby i wtedy, gdyby mu przyszło na kwintle ważyć zbiory z łanów swoich. — Nie ma tego narzędzia, pługa czy extypatora choćby najbardziéj skomplikowanego i najniestósowniejszego, któregoby się próbować nie ważył, a chociaż stósy nieużytecznych pomiędzy tém gratów za drogie pieniądze zakupił, by założyć niemi strychy, gotów on jeszcze zakupić nowe dopóki tylko ostatni grosz czuje przy duszy. — Po latach rozmaitych doświadczeń i zawodów, jeżeli nie zlituje się ktoś z krewnych albo z przyjaciół i nie rozciągnie

nad nim kurateli, doprowadza teoretyk taki swoje gospodarstwo i żonę i woły i osły i wszystkie rzeczy które jego są do tego stopnia teoretycznéj doskonałości, że będą wprawdzie oddychać kwasorodem, wodorodem, gazem węglowym i wszelkiemi innemi gazami czerpanemi z powietrza atmosferycznego, ale czy żyć będą niemi, to inne pytanie. — Pokratkowana w szachownicę ziemia jęczyć będzie pod ostrzem sztucznych narzędzi, ale plonu nie wyda. Lichwa dokończy gospodarstwa, książka zostanie jedyną pociechą smutnych dni spędzonych w kozie za długi, a nowi właściciele urągać się będą nieszczęśliwemu poprzednikowi swemu. Zakupią na licytacyi kosztowne narzędzia i przekują je na żelazo, retorty i tygle powyrzucają z domu i przeklinać będą całą naukę wraz z jéj reprezentantami, — ale nie będą mieli słuszności, bo. .

Gospodarz praktyk wszystko to co nauka wskazała, poezya podniosła, gruby materyalizm i ograniczony choć zdrowy rozum rzemieślniczy w ciasnych zamknął granicach, potrafi połączyć w jednę całość, z której osobiste odnosząc zyski i korzyści, stanie on się zarazem jednym z głównych podpór bogactwa i pomyślności krajowéj. — Przejmie od poety miłość do téj ziemi, której nie będzie uważał za warstat do robienia majątku tylko, ale każdą jéj cząstkę będzie szanował jako cząstkę rodzinnego kraju. Nie zechce jéj więc poniewierać, wyciskać jako cytrynę, by rzucić tak wyciśniętą na pastwę spekulacyi bez serc i ducha. — Będzie się starał ziemię tę przyozdobić i kształtnemi budowy i wzorową uprawą i drzewami i kwiatami i wszystkiém na co go stanie. — Dochody swoje podnosić będzie miał za obowiązek, ale nie na to tylko, by sam ich używał albo zamykał przed zazdrosném okiem. Serce jego otwarte wszystkim bólom czy pociechom, ucho jego baczne na wszystko co się w kraju porusza, oko jasne nie zaćmione ani mgłą samolubstwa, ani drobiazgowemi próżnostkami, potrafi rozróżnić prawdziwe perły od dętek napuszonych i rad będzie gdy nietylko słowem ale i czynem będzie mógł wśpiérać to co wsparcia godne, podnosić to co upada, tworzyć to czego brakuje, a wolny od trosków i szamotania się bezowocnego z zalewającą go nędzą i niedostatkiem, śmiało spojrzy każdemu w oczy, bo oparty na własnéj zasłudze i pracy, z czystém sumieniem używać będzie tych złotych owoców, które uzyskał za pomocą nauki, pilności, wytrwałości i zdrowego rozumu, którego ni w książkach dopytać, ni za pieniądze nabyć, ni nawet mozolną pracą wykuć nie można, bo jest on darem prosto z rąk Stwórcy otrzymanym — bo jest on równie potrzebnym do zarządzenia kmiecą rolą jak do zarządu całym Państwem, bo bez niego tak w jedném jak w drugiém będzie nieład, sromota, bankructwo, demoralizacya podwładnych, zgorszenie sąsiadom i wszystkie następstwa owe, na które nieraz patrzymy.

Gospodarz szarlatan jak w szatę arlekina przystraja się w wady i zalety wszystkich powyższych. — Od poety przejął on sposób wyrażania się górno-łotny; chciałby téż także wprowadzać do gospodarstwa swego idealne jakieś ulepszenia, sprowadza nasiona zagraniczne choć nie w takiéj jak tamten ilości, obsiewa je nadewszystko przy drogach publicznych i gościńcach, aby przejeżdżający te cuda podziwiali. W miejscach tych pod oczy podpadających, wszędzie uprawa pod sznur i cyrkiel. Na rozgraniczeniu ręki od ręki stoją malowane słupy z wypisanym rokiem, w którym kolej przypada. — Szarlatan puszcza się w ogromne spekulacye, podejmuje się odstawy produktów w dalekie strony, wycina lasy i spuszcza do Gdańska, zadzierżawia folwarki i propinacye, zakupuje dobra bez pieniędzy i od ręki je z zyskiem sprzedaje, gotów nawet nabywać cudze pretensye i długi. Krzyczy głośno, rozprawia dużo, radzi sąsiadom, rozstrzyga kompromisa, tumani, mami i oszukuje drugich, choć sam przed sobą dokładnie umié zdawać rachunek i o własnych zyskach nie zapomina. — Długi czas udaje mu się, dopóki jedna lub druga spekulacya, jedna lub druga nieczysta sprawa nie podetnie mu nogi i nie strąci z owych desek teatralnych, na których odgrywał komedye. — Wtedy nie pozostaje mu już nic innego jak wynieść się w odległe strony, szumnemi inseratami po dziennikach ogłosić się jako słynny agronom, wzorowy administrator, opatrzony długoletnią praktyką w zarządzie dóbr, obeznany z prawną procedurą, biegły w rachunkach i w finansowości, zaręczający niezwykłe zyski z podniesionego gospodarstwa według wymagań czasu; a kto go przyjmie, ten zapewne będzie kontent. **Fr. W.**

Korespondencya z kraju.

Z nad Rudawy.

Szanowny Redaktorze Ogniska!

Pobudzony miłością publicznego dobra, powziąłeś szlachetny zamiar nastręczania nam środków, któreby nas z niewoli izraelskiéj wybawić, i od utraty drogiéj nam zawsze ojczystéj skiby zasłaniać zdołały. W tym duchu postępując, zachęcasz nas w Dzienniku swym do zakładania Banków Rolniczych i Domów Kommissowych, jako jedynego środka do pozbycia się tego zgubnego mężów Izraela pośrednictwa. — Nie masz wątpliwości, iż tak jedno jak drugie wyrwaćby nas mogło ze szponów niesumiennego z nami dzisiejszych handlu pośredników postępowania. — Lecz aby projektowane przez Szanownego Redaktora Ogniska środki nie pozostały marzeniem i weszły w życie, głębiéj w ranę społeczności sondę zapuścić należy, by wykryć źródło cierpienia, którego usunięcie może nas tylko postawić

na stanowisku możności wzniesienia się do projektowanych środków, inaczéj głos twój Szanowny Redaktorze stać się może głosem na puszczy, obudzającym pragnienie, bez środków jego zaspokojenia. — Główną dźwignią do utworzenia projektowanych Zakładów są kapitały, bez nich nic w położeniu naszym uczynić ważnego i trwałego nie zdołasz; gdzie się one znajdują? są albo w miastach w rękach klassy przemysłowéj, któréj jest interesem niedopuszczania tworzenia się podobnych Zakładów, bo z przykrego ziemian położenia korzyści ciągną, a zatém dalekiemi zawsze pozostaną od przykładania się swemi kapitałami na własną szkodę. Na wsiach zaś z małym wyjątkiem, większym właścicielom zbywa nawet na gotowiznie potrzebnéj do prowadzenia porządnego gospodarstwa, bo ciężary publiczne, najem robotnika i lichwa wyczerpują ich dochody, kapitałów więc obok zachowania dawniejszego trybu życia składać nie mogą. Obmyślanie więc środków tworzenia kapitałów zdaniem moim jest pierwszym wymogiem, na którym dalszą budowę wznosić należy, jeżeli rzecz cała nie ma pozostać czczém życzeniem lub tylko niedołężne wydać owoce. — Cóż nam stawa prawie ogólnie przeszkodą do polepszenia naszego materyalnego bytu, co jest tym robakiem toczącym naszą społeczność, co przyczynia się najwięcéj do wyzuwania nas z majątków pracą ojców naszych nagromadzonych, co zatruwa naszę moralność, co nakoniec otaczając nas estetyczną ułudą, stawia mocną zaporę do osiągnienia niezależnego stanowiska i zapewnienia duszy naszéj téj spokojności, któréj na łonie rodzin naszych przy uczciwéj pracy kosztować powinnismy, nic innego jak zbytek, to jest obudzona chęć dorównywania próżnością wyższym sferom, bez oglądania się na następności. Zaludnia ona po miastach zakłady dobroczynności, szpitale i więzienia, a na wsiach podaje nas w niewolę lichwiarzy i czychających na naszą zgubę dzisiejszych handlu pośredników. — Lecz jeżeli z jednéj strony miasta cierpią na tę chorobę, odzyskują one swe straty na ziemianach, bądź handlem, bądź rzemiosłem, i owszem położenie miast przy podniesieniu się bytu włościan polepszyć się musiało — lecz ziemianin a szczególniéj właściciel większych posiadłości, jeżeli wypuściwszy z ręki krydkę, popadnie w długi, i owoce swéj całorocznéj pracy dla ich zaspokojenia marnować jest przymuszonym, prędzéj lub późniéj upaść musi, bo nie ma kim straty swéj odzyskać. — Aby więc życzenia twe Szanowny Redaktorze ziścić się mogły, wskazuj nam światłą twą radą drogę do wydobycia się z izraelskiej niewoli, zachęcając do wstąpienia na drogę pracy i oszczędności, do nadawania naszéj młodzieży innego kierunku w wychowaniu, któreby jéj błogą przyszłość zapewnić mogło. — Niech pismo twoje jak trąba Archanioła obudza do życia drzymiącą bezczynność, i zwraca uwagę idących w przepaść na niebezpieczne ich stanowisko, by się pożegnawszy z konfortem ocalić mogli na arce ścisłego z sobą rachunku wśród ogólnego fortun ziemskich potopu. — A jeżeli rada twoja Szanowny Redaktorze znajdzie przyjęcie, jeżeli zwolennicy téjże potrafią uniknąć zwodniczych sideł, zbytku, który chłoniąc majątki po ojcach naszych pozostałe, i owoce własnéj pracy, urągającym spogląda z zachodu okiem na naszą próżność i ubóstwo, da Bóg że znajdą się kapitały, które utworzą Bankowe zakłady, któremi dźwigać się będziemy z poniżającéj nas zależności, w któréj nas trzymają lichwiarze i rzekomi handlu pośrednicy. ***D.***

CZĘŚĆ LITERACKO-GOSPODARSKA.

Ziemianin.

W Poznaniu wychodzi pismo pod tytułem **Ziemianin,** poświęcone interesom rolniczo-przemysłowym. — Piérwszy jego numer odczytaliśmy z radością i witamy serdecznie nowego kolegę na polu wspólnéj pracy i ofiar, a życzymy mu najlepszego powodzenia. — Niechaj się jednak uzbroi w wytrwałość, *a karci złe* bez *gniewu* i kocha tych, których chciałby oświécić i poprawić, bo nie gniéw ale wytrwałość zwycięża. — *Prawda* sama w sobie powinna być nieugiętą, ale sposób jéj wykładu może być elastycznym i zastósowanym do czasu, ludzi i okoliczności. — Piérwszy czyli wstępny artykuł, jest doskonałym wyrazem prawdy, chociaż nieco za szorstko podanéj. — Ale czy „**Ognisko**“ ma prawo zarzucać to **Ziemianinowi**? i czy także czasem nie przypiecze? Oto *plewę* „(podobno) *widzi się w oku bliźniego a tramu we własném* „*oku nie widzi!*“ W każdym razie, abyśmy sobie w oczy zaglądać mogli, proponuję **Ziemianinowi** wymianę naszych dzienników, a tymczasem pożyczę sobie u niego wyborny i dowcipny artykuł o chodowaniu drobiu, który nasze gosposie ucieszy, bo im da sposób poznawania samców i samic jeszcze w skorupie *białych raków* (czyli vulgo) jaj. — Cieszymy się i my mężczyzni z tego odkrycia, bo się dowiadujemy, że samice nie mają zmarszczków i są okrąglejszéj budowy, a w istocie jest to przymiot, który z punktu estetycznego bardzo do nas przemawia. — Oto jest poniżéj skréślona charakterystyka płciowa kurcząt w skorupie jaj utajonych.

Sekret w chodowaniu drobiu.

Skrzętne nasze gosposie są nieraz w kłopocie, gdy z jaj podłożonych pod kurę, gęś lub kaczkę, same wychodzą kaczory, gąsiory, koguty. Co to za batalije potém i ciągłe w stadzie niezgody, gdy zbyt przeważnym jest zastęp samców! Jaka trudność w dokompletowaniu koniecznéj liczby samic, gdzie chów do pewnéj skierowany rasy; co za obawa o zasoby śpiżarni, o placki wiel-

kanocne, jakże znaczny nareszcie niedobór w kasie, gdy pustkami stanie w księdze drobiu rubryka dochodowa „za jaja.“ Otóż koniec tym kłopotom, trudnościom i obawom; zrobiono odkrycie, które zupełnie wykluczy panowanie przypadku w mnożeniu drobiu. Odtąd gospodyni powié: chcę mieć tyle a tyle kwoczek, tyle a tyle kurków, i rozsiadłe na gniazdach kokosze zaprezentują jéj swą rodzinę właśnie w żądanym złożoną stósunku.

Pan M. Genies złożył akademii umiejętności w Paryżu memoryał, w którym z długiego szeregu obserwacyi i licznych umyślnych doświadczeń, wyprowadza niewątpliwą już prawdę: że jaja zawierające samców, dłuższy mają koniec wązki, a na nim karbiki, albo raczéj drobne ale gołemu oku jeszcze dostatecznie wyraźne, ciemne żyłki, jakby zmarszczki; jaja zaś z których wyjdą samice, tępszy mają koniec wązki i po obu gładko są zaokrąglone.

Do Szanownéj Redakcyi Ogniska!

Przyczyniać się do rozpowszechnienia tego co dobre i pożyteczne w rolnictwie, uważam za obowiązek każdego gospodarza, i z tych powodów powziąwszy wiadomość z artykułu Nru 6 „*Ogniska*“ zamieszczonego, że p. Armółowicz jest gotów podjąć się sprowadzenia zawodu trzody węgierskiéj znanéj na miejscu pod nazwiskiem Mangolice albo Bakuny, osądziłem za rzecz stósowną przypomnieć, że przed siedmią jeszcze laty kiedy p. Armółowicz piérwszy transport téj rassy sprowadził, starałem się już wtedy w miarę moich wpływów o rozpowszechnienie tego zawodu. W owém jeszcze czasie nabyłem od niego kilka sztuk, i odtąd ten gatunek jedynie choduję jako najbardziéj odpowiadający naszym miejscowym stósunkom gospodarskim. — Z przeprowadzonych doświadczeń przekonałem się, że z jednéj i téj saméj ilości paszy Mongolice daleko więcéj niżeli zwykłe nasze krajowe wydają czystego tłuszczu, ale nawet części mięsne, a mianowicie szynki tak zwane wykrętkami ze zbyt przepasionych, jako bryły tłuszczu powiązanego tylko włóknami mięsistemi zamiast właściwego użycia musiały być na smalec przetopionemi. — Jak zawsze tak i w obecnéj okoliczności mając jedynie na uwadze prawdziwy pożytek rolnictwa, upraszam o zamieszczenie w *Ognisku* niniejszéj mojéj opinii.

Pisałem w Węgrzynowicach dnia 11 marca 1860 roku.

J. Zapalski.

Ceny zboża na targu Wrocławskim
z dnia 11 Kwietnia 1860 r.

(zredukowane na monetę austryacką licząc talar pruski po 1 zł. 96 c.)

Pszenica biała za korzec od 9 zł. 36 cent. do 10 zł. 2 c. i do 10 zł. 66 c.

Pszenica żółta za korzec od 8 zł 75 c. do 9 zł. 10 c. i do 9 zł 62 cent.

Żyto za korzec od 7 zł. 25 cent. do 7 zł. 54 c. i do 7 zł. 80 c.

Jęczmień biały za korzec od 5 zł. 75 cent. do 6 zł. i do 6 25 cent.

Jęczmień żółty za korzec od 5 zł. 35 c do 5 zł. 75 cent.

Owies (galicyjski) za korzec od 3 zł. 53 cent. do 3 zł. 77 cent.

Owies (szląski) za korzec od 4 zł. 3 cent. do 4 zł. 16 cent.

Groch za korzec od 6 zł. 24 c. do 6 zł. 76 c. i do 7 zł. 54 c.

Wyka za korzec od 5 zł. 98 c. do 6 zł. 50 c.

Tymoteusz za korzec od 30 zł. do 32 zł. do 34 zł.

Koniczyna czerwona za korzec od 27 zł. 50 c. do 33 zł. i do 38 zł.

Koniczyna biała za korzec od 62 zł. do 65 zł. i do 75 zł.

Okowita za 100 kwart à 80% Tralles. od 31 zł. do 32 zł. 50 c.

Z przyczyny nadchodzących Świąt Wielkanocnych, ruch na targu wrocławskim w zeszłym tygodniu był mało ożywiony, a prawie wszystkie ceny miały się ku zniżeniu. — Odbyt do Saksonii Turingii ustał także cokolwiek, w skutek czego kupcy nie bardzo się dopytywali o zboże — Za pszenicę w wyborowych gatunkach osiągnięto wyższe ceny, poślédniejsze tylko z trudnością znalazły kupca. Piękne żyto kupowano wyjątkowo po wyższych cenach. — Jęczmień w lepszym gatunku nie znajdował się na targu, poślédniejszy odchodził po niższych cenach. — Z owsem szło nieco leniwiéj lepsze gatunki znalazły z łatwością kupca. — Koniczyny w obu gatunkach miały się ku zniżeniu, z trudnością tylko odchodziły po przeszłotygodniowych cenach. — W cenie okowity prawie nic się nie zmieniło, a kupcy nie dawali cen żądanych.

Wiedeń 4 kwietnia. ***Skóry.*** W zeszłym tygodniu prawie nic się nie zmieniło w handlu skór, płacono cetner suchych skór 70-76 zł. Za cetnar cielęcych skórek 118-123 zł. Za cetnar węgierskich skórek cielęcych bez głów 115-120 zł. w. a. Za cetnar węgierskich skórek cielęcych z głowami 107-110 zł. Płacono za cetnar jagnięcych skórek 70 zł. Garbarze zakupili 6000 sztuk jagnięcych skórek serbskich, i płacili za cetnar 80-90 zł. Tureckich skórek dla kuśnierzy nie było na targu.

Wrocław 7 kwietnia. ***Wełna.*** Od początku tego miesiąca sprzedano na tutejszym placu do 700 cetnarów. Średnie gatunki rosyjskie i polskie najwięcej były poszukiwane od kupców, kilka partyj w cienkich gatunkach zakupiono dla fabrykantów Nadreńskich Angielskich, i płacono od 80-100 talarów.

Wiedeń 3 kwietnia. ***Woły.*** Na dzisiejszym targu było 1324 wołów z Węgier. 4702 z Galicyi, a 327 z okolic Wiednia, z których zakupiono na potrzeby stolicy 1395 sztuk, na prowincye 604. Nie sprzedanych zostało 69 sztuk. Waga szacunkowa sztuki wynosiła 470-800 funtów. Cena w przecięciu za sztukę 103 zł. 50 c. do 207 zł. 50 c. a za cetnar 22 zł. do 25 zł. 50 c. w. a.

Dom Kommissowy w Krakowie negocyował w tym tygodniu w sprzedaży koniczyny czerwonéj, z powodu nagle spadających cen wrocławskich i zagranicznych. — Wysłał kilkaset set korcy pszenicy i żyta do Drezna, jako też różne nasienia traw w konsygnacyą do Wrocławia. — Otrzymał świeży transport herbaty z Chin Owies rychlik w najpiękniejszym ziarnie i najczyściéj odchędożony, odebrał od Wgo Stanisława Badeniego z Branic. — Najpiękniejsze ziarno jęczmienia na siew przez pośrednictwo Domu Kommissowego i pszenicy jarej (zakupionéj w Toniach u Wgo Fr. Paszkowiego) JW. Dąmbski dziedzic Wojnicza po zł. w. a. 6 x. 50 loco Kraków i zł. w. a. 10 x. 50. A najpiękniejszy owies zakupił przez Dom Kommissowy na siew, Wny Kornel Chwalibóg w Grojcu. W przyszłej epoce siewów da Bóg doczekać, pragnie Dom Kommissowy pośredniczyć w zamianie ziarna na siew, pomiędzy obywatelami. Tym bowiem sposobem oszczędzą sobie wydatków, a przez zamiane podniosą wspólną produkcyą.

Wrocław 7 kwietnia. ***Cukier.*** Z przyczyny Świąt Wielkanocnych ruch w handlu cukru rafinowanym ograniczał się na sprze-

daży kilku nieznacznych partyj. Ceny jednakowoż podniosły się cokolwiek, a cukier rafinowany w proszku podskoczył w cenie. Za cukier w stanie surowym w najlepszym gatunku ofiarowano za cetnar 10 talarów.

Ołomuniec 28 marca. ***Woły.*** Na dzisiejszym targu było wszystkiego tylko 26 wołów z Galicyi a 14 z Węgier, razem 40 sztuk, z których jednak 2 pozostało nie sprzedanych. Ceny podniosły się w porównaniu z przeszłym tygodniem i cetnar mięsa wypadał na 22 zł. 47 c. — Za najlepszą parę wołów wagi 1040 f. mięsa, i 200 funtów łoju, płacono 300 zł., za najpośledniejszą parę wagi 540 funtów mięsa i 20 funtów łoju, 130 zł. w. a. — Cena przeciętna z 30 sprzedaży wypadła na 180 zł. w. a. za 755 funtów mięsa i 100 funtów łoju.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Urzędowy wykaz cen przeciętnych zboża na główniejszych targach w Galicyi zachodu. w ciągu marca r. 1860 na miarę niższo-austryacką. (W monecie nowéj austryackiéj.)

targ	dnia		pszenica, zr. ct.	żyto, zr. ct.	jęczmień, zr. ct.	owies zr. ct.
Andrychów	. 6	marca	— 4 50.	3 —.	2 50.	1 48.
	13.	„	— 4 50.	3 33.	2 50.	1 62.
	21.	„	— 4 60.	3 90.	2 80.	1 90.
	27.	„	— 4 60.	3 50.	2 70.	1 60.
Wadowice	. 1.	„	— nie było dowozu.			
	6.	„	— 4 6.	2 95.	2 44.	1 46.
	16.	„	— 4 50.	3 14.	2 86.	1 62.
	23.	„	— 4 60.	3 54.	2 98.	1 67.
	26.	„	— 4 92.	3 56.	3 11.	1 57.
Kraków	. 6.	„	— 4 69	3 20.	2 56.	1 57.
	13.	„	— 4 92.	3 46.	2 77.	1 86.
	20.	„	— 5 7.	3 38.	2 80.	2 —.
	27.	„	— 5 37.	3 53.	2 87.	2 4.
Bochnia	. 1.	„	— 3 68.	2 65.	2 50.	1 50.
	8.	„	— 4 —.	2 75.	2 50.	1 50.
	15.	„	— 4 25.	3 13.	2 57.	1 75.
	22.	„	— 4 —.	3 13.	2 57.	1 57.
	29.	„	— 4 25.	3 10.	2 15.	1 57.
Sącz	. 2.	„	— 4 35.	2 87.	1 91.	1 15.
	9.	„	— 4 80.	2 95.	2 —.	1 15.
	23.	„	— 4 40.	3 10.	2 10.	1 20.
	39.	„	— 4 28.	3 5.	2 30.	1 17.
Jasło	. 2.	„	— 3 76.	2 5.	1 80.	1 52.
	16.	„	— 4 21.	3 —.	1 93.	1 74.
	30.	„	— 3 84.	2 78.	1 93.	1 70.
Gorlice	. 6.	„	— 4 21.	2 86.	2 9.	1 19.
	13.	„	— 4 31.	2 70.	2 20.	1 20.
	20.	„	— 4 50.	2 80.	2 40.	1 27.
	27.	„	— 4 60.	2 60.	2 50.	1 84.
Tarnów	. 2.	„	— 3 83.	2 83.	2 65.	1 30.
	6.	„	— 4 12.	2 85.	2 25.	1 52.
	13.	„	— 4 45.	2 95.	2 20.	1 62.
	20.	„	— 4 34.	3 5.	2 23.	1 45.
	27.	„	— 4 84.	3 7.	2 22.	1 30.
Rzeszów	. 6.	„	— 4 10.	2 71.	2 12.	1 29.
	13.	„	— 4 10.	2 71.	2 12.	1 29.
	20.	„	— 4 7.	2 67.	2 11.	1 29.
Rozwadów	. 6.	„	— 3 50.	2 10.	1 55.	1 50.
	13.	„	— 3 60.	1 40.	2 —.	1 40.
	21.	„	— 4 —.	2 60.	2 —.	1 68.
	28.	„	— 3 60.	2 30.	2 —.	1 40.

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH I PIENIĘDZY
W WALUCIE AUSTRJACKIEJ.

Kraków 13 kwietnia.		żądają		płacą	
Banknoty polskie za 100 zł. now.	złp.	350		344	
Ruble obrączkowe agio	„	10		8	
Talary pruskie za 150 zł. now.	„	75		74	
Srebro nowe	złr.	133		132	
Półimperyały rosyjskie	„	10	85	10	70
Napoleondory 20-fr.	„	10	65	10	50
Dukaty holenderskie ważne	„	6	16	6	10
Dukaty austryackie	„	6	28	6	18
Listy zastawne galicyjskie z kuponami	„	86	—	85	—
Obligacye indem. z kupon.	„	73¼		72½	—
Pożyczka narodowa z r. 1854	„	79¼	—	78	—
Akcye kolei galicyjskiej, za sztuke	„	105½	—	104½	—
Listy zastawne polskie z kuponami	złp.	100½		100	—

Korespondencya z krajem

Do Wielm. A. . S. w T. . . Wełnę można nam posłać koleją, ale włósie końskie musi być pierwéj w mydlinach wygotowane i wysuszone. aby mogło być negocyowane.

Do Wielm. P. w Woli Wysockiéj. — Na 50 kandydatów ledwo jedno miejsce, — a więc za skutek ręczyć trudno. Taż sama odpowiedź p. P. z Al.

Do wszystkich Obywateli. Dom Kommissowy ma zlecenia liczne zakupna białego owsa — prosi o wiadomość, tych którzyby go zaraz dostawić mogli. — Za piękny owies da wyższą cenę od cen targowych. — Owies ma być w jednym gatunku i zdatny do siewu.

Walery Wielogłowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem Redakcji. — W druk. CZASU. — Rządzca, Antoni Rother.

DODATEK.

PODRÓŻ DO WYSP W KANALE LA MANCHE.

(Dokończenie).

To nie wyjeżdżaj z twoim kwitem, który ci posłużyć może do zapalenia tylko fajki. Wiedz bowiem, że właściciel ma prawo wszystko zabrać co się w jego domu znajduje na zaspokojenie tenuty, jeżeli mu przez wynajmującego cały dom lub większą część, nie była na terminie zapłaconą. Rzeczy znajdujące się w jakimkolwiek pokoju lub kącie spisuje urzędnik i numeruje, i gdybyś mu sto kwitów pokazał na którychby nie było podpisu prawdziwego właściciela domu, zwróci ci je z oświadczeniem, że nie zna wydawcę. Daremniebyś nawet zaręczał żeś był w Turcyi. . .

Co za koncept! Wszak i ty w tym samym domu mieszkasz, więc i tobie zabiorą rupiecie, choć nie byłeś w Turcyi.

A, ba! Ja się nie potrzebuje odwoływać na przyjaźń baszy Widdynu i Brussy, ani wyrabiać Hattiszerifu sułtańskiego na zaspokojenie urzędników w Jersey. Sam ich wprowadzę do mego pokoju, i ręczę ci że nic nie wezmą.

Dla czegóż zabrać mają moje rzeczy? — Pewnie zawiązałeś stósunki przyjaźni z Mairem w St. Hellier jak ja z baszą Widdynu.

Nie, ale wyprowadziłem się dziś, zostawiwszy cztéry gołe ściany.

Więc to samo zrobię jutro.

Dla czegóż nie dziś? Jutro może być za późno.

Muszę poszukać stancyi.

Już to zrobiłem dla ciebie. O pół godziny ztąd możesz mieć dwa pokoiki blisko morza. Ty lubisz kopać, więc i ogródek jest koło pomieszkania. Składaj rzeczy a ja pójdę po wóz. Może wyrobienie aresztu na ruchomości kawiarza tylko podpisu czeka, i któż wié co się stanie za parę godzin.

Pakowanie szczupłego mienia nie wiele zabrało czasu. Już w godzinę po naszéj pogadance oddałem klucze pomieszkania mego tymczasowemu gospodarzowi, który jak gdyby o niczém nie wiedział, pytał mnie o przyczynę nagłego opuszczenia stancyi. Ja téż nie chcąc powiedzieć, że najmniejszéj nie mam ochoty pomagać mu w zapłaceniu długów jego, oznajmiłem po pańsku, że dla świéżego powietrza wyprowadzam się z miasta nad morze. — Już tylko za sobą usłyszałem z cicha wymówione słowa: hm, zkąd oni się dowiedzieli? i zmykałem jak najprędzéj.

Na zamianie pomieszkania skorzystałem pod każdym względem. Zgiełk miasta nie dochodził mnie. Ogród koło domu, bliskość morza ułatwiająca możność brania codziennych kąpieli, i gospodarstwo uprzejmi, robiło pobyt mój w tym miejscu bardzo miłym. Przytém podobną taniość pomieszkania pewniebym w żadnym naszym mieście nie znalazł. Nie wiedząc jak długo wypadnie mi na wyspie pozostać, nająłem dwa pokoiki, z których jeden dosyć był obszernym, za 4 Ł. (ośm dukatów) rocznie.

Do uprzyjemnienia pobytu mego w tym miejscu, nie mało przyczyniła się bliskość pomieszkania jenerała Mesaros, który przed parą laty, jak to w gazecie wyczytałem, zakończył życie w Anglii. Niezmordowany w kształceniu się jenerał, żadnéj nie opuszczał sposobności uczenia się języków. Znając wszystkie europejskie, w podeszłym wieku uczył się po turecku i arabsku. Głęboko uczony w astronomii, wiele rozprawiał o Humboldzie, Herszlu, Koperniku, a porównywając rezultaty ich postrzeżeń z dawniejszemi pojęciami o systemie światów, dowcipne robił uwagi. Zwłaszcza cieszył się oporem mędrców hiszpańskich za czasów Ferdynanda II. zbijających prośby natchnionego Kolumba o udzielenie mu pomocy do odkrycia ziemi nieznanéj na zachodzie. Zwykle powtarzał: Widzisz, oni wiedzieli dobrze, że ziemia jest okrągłą, więc choćby Kolumb popłynął był na drugą stronę, to jużby pod górę wrócić się nie mógł. — Biegły w fizyce i chemii, rozbierał umiejętnie sposoby léczenia chorób, większą działalność i skuteczność

przypisując Homeopatyi. Zawsze też apteczkę miał przy sobie, i nie jednę słabość jak sam widziałem, kilką ziarneczkami uleczył. — Przytém wszystkiém nie pogardzał rydlem. Uprawiał ogródek, sadził kwiaty, warzywa, ale téż nie zapominał o najpożyteczniejszéj plancie. Sadził tytuń, do czego najpilniejszego pomocnika zawsze miał we mnie. — Pracując w ogrodzie lub przechodząc się nad morzem przysłuchiwałem się nauczajacym rozmowom szanownego jenerała, i jeżeli przykro mi było opuścić wyspę Jersey, to dla tego, iż strata zawsze dla mnie łaskawego przyjaciela, bolesną była niewymownie. Z nim robiliśmy wycieczki dla oglądania ciekawości znajdujących się na wyspie.

Prócz szczątków świątyń Druidów o których wspomniałem, warto widzieć (Princes Tower) wieżę książęcą; nie tyle dla powierzchowności odpowiadającéj nazwie, bo wcale nie jest książęcą, ile dla tradycyi przywiązanéj do tego miejsca.

Wieża zwyczajna i niezbyt wysoka wznosi kopułę nad szczyty dębowego lasku pokrywającego mały pagórek, a postawiona jeszcze za czasów Wilhelma zdobywcy (*le conquerrent*) kiedy Jersey do Normandyi należała, albo może jeszcze dawniéj kiedy smoki i tym podobne straszydła po ziemi łaziły. Gdyż u stóp wieży znajduje się pieczara jak przy Wawelu, dawniejsze mieszkanie strasznéj téj poczwary. — Przy miejscu gdzie niegdyś jęki przywleczonych na pożarcie ofiar rozchodziły się, mieszka spokojny człowieczek. Przedaje herbatę, ale, porter, dla ochłody wódkę, i odbiera podatek, za ciekawość opłacany. Od niego dowiedzieliśmy się, że przed tylu a tylu laty smok niszczył na wyspie ludzi i bydło. Rozgłos o wyrządzonych szkodach rozszedł się daleko, i pobudził normandzkiego rycerza nazwiskiem Buillon do starcia się z wrogiem. Przybył na wyspę w towarzystwie jednego giermka, wytropił bestye w owym dębowym lasku, i wychodzącą z pieczary, jakoś tam pokonał. Został jednak sam przez giermka rozmiłowanego w swojéj pani zabitym. Giermek powrócił do domu z ustnym testamentem pana, nakazującym małżonce oddanie ręki słudze. Posłuszna mężowi pani de Buillon zaślubiła giermka, który zwyczaj miał arcy niekorzystny gadania przez sen. Awans ze sługi na pana i nieznane przyjemności rozwiązały mu język bardziéj. Wygadał wszystko co wiedział i o smoku i o sobie, a za gadatliwość odcięto mu głowę. Nieutulona w żalu pani, kazała na miejscu gdzie mąż i smok poginęli wybudować wieżę, którą z okna pałacu swego znajdującego się w Normandyi widzieć mogła przez perspektywę, jak utrzymywał nasz Cicerone. Czy perspektywy istniały w tak dawnych czasach, nie wiém, a zaprzeczać nie miałem ochoty tym bardziéj, że przewodnik dyalektem wyspiarzy zawołał, wskazując na schody (*alliz a hau*) idźcie na górę, a zobaczycie. Wyszliśmy na szczyt, ale nic nie widzieli prócz morza i niektórych części wyspy. Myślę, że pani Buillon nie wiele więcéj widziała, jeżeli nie miała lepszych szkieł i lepszych oczów niż my.

Więcéj starożytności okazuje zamek Montorgueuil na zachodniéj stronie wyspy. Stoi nad samym morzem na skale, nie źle ufortyfikowany, ale nie na czasy teraźniejsze, w których paixhansy, lancastry, i tym podobne wynalazki, inne jeszcze mury kruszyć potrafią jak staroświeckie zamki. — W Montorgueuil miał przebywać król Karol II, zkąd za zbliżeniem wojsk Kromwela odpłynął do Francyi. Tak utrzymują Jerseyczycy, chociaż podanie to niezupełnie zgadza się z historyą Macaulaja.

Zamek ten znajduje się koło wsi Gore, gdzie jest mały port sławny z zawijających do niego statków, powracających z połowu ostryg. Tam niech smakosze jadą pożywać je, a ręczę, że wielką różnicę znajdą z każdemi innemi gdziekolwiek połykanemi. W porcie mnóstwo czeka

ludzi z taczkami, i nabrawszy ostryg rozjeżdżają się po wyspie. Nie przedają jednak aż w wieczór. Znikają, i dopiéro koło godziny 8-méj słychać przeciągłe ich wołania: *oi—sters.* Nie wiém dla czego w wieczór jedzą ten przysmaczek morski Anglicy, kiedy gdzieindziéj zwykle dają go na śniadanie. Może dla tego, że nie mają pieców w pomieszkaniach tylko małe kominki, a mówią, że ostrygi własności mają rozgrzywające.

Koło St. Brelade znajdują się pieczary w skałach. Wchodzi się do nich tylko podczas mocnego odpływu morza, a wtenczas ujrzyćby można zaklętą księżniczkę, czarownicę albo jakieś cudowne zjawisko, gdyby było prawdą to, co podania gminne o tych odwiecznych sklepieniach utrzymują. Każdy podobno kąt na świecie posiada mniéj lub więcéj prawdziwe podania i bajki, które się przechowują w licznych pokoleniach lepiéj niż prawdy.

Przez ośm miesięcy swobodnie i miło żyłem na téj ślicznéj wyspie. Ale że więcéj za ęcia potrzebowałem jak spacerów, kąpieli morskich i próżnowania, postanowiłem szukać stałego zatrudnienia.

W Czerwcu 1852 roku pożegnałem przyjaciół i urocze miejsca na zawsze, i odpłynąłem do Australii.

KONIEC.

WALERY WIELOGŁOWSKI, Redaktor odpowiedzialny. — W Drukarni „Czasu“ 1860. — Rząd. ca ANTONI ROTHER.

cudowne zjawisko. Gdyby było prawdą to, co prawią gazety o tych odmłodzonych staruszkach [illegible]. Każdy podobno żyje na świecie po-nad 100 lat; i [illegible] prawdziwe podania i bajki, które się przechowały w licznych pokoleniach [illegible].

Przez kilka miesięcy [illegible] na tej wyspie. Ale że więcej [illegible] kąpieli morskich i podróżowania, postanowiłem [illegible] dalszego za-[illegible].

W Grudniu 1862 roku pożegnałem przyjaciół i [illegible] na statek, i odpłynąłem do Australii.

[illegible]